

Wasył Podoliński

Słowo przestrogi¹

*Rzewność mych ojców przelała się we mnie,
Bo Rusin¹ jeszcze nie znał szczęśliwości,
Milsze od szczęścia nieszczęścia mi brzemię,
W tem to uczuciu żyję w spokojności,
A z kimże ściślej, jak z nim się zgadzamy,
Bo się kochamy!*

Radość niewysłowioną ogarnęła nas, gdyśmy usłyszeli, że cesarz nasz, zrzekając się absolutyzmu, przyobiecał wszystkie swoje ludy konstytucją obdarzyć. O jakże jednym machnięciem pióra rozbroił serca przesiąkłe zawziętością i gotowe rzucić się w każdej chwili na ciemnoców wolności i narodowości ludów! Nadzieja błogiej przyszłości błyszczała nam w oczach i rozpychała piersi do wydania odgłosu serca rozrzewnionego błogosławiącego dobrodzieja narodów. Ale oto w samej chwili obietnicy usłyszanej staję dwóch braci zachmurzonych na siebie, kłócąc się z sobą, o co? O to, komu z nich właściwie należy się sroka, którą jeszcze trzeba łapać, bo dopiero zamyślała na płot siadać. Żadnemu z nich, bo ona, spłoszona wrzawą, i od płotu odleci! Chciał pojąć gęsiór łabędź za małżonkę mówiąc: "Tyś gęsią, boś ze mną w tym samym stawie. Wszakże i pierze nasze zarówno wodą nie przesiąka, a głosy nasze zupełnie te same, bo oba przez długie gardziele przechodzą; ty gęgasz, jak i ja, bo nawet gramatyki nie masz; a więc głupiaś, że sobie rościsz prawo do nieistniejącego nawet w świecie łabędziostwa". A ta się gwałtem wypiera rodu jego, chcąc i bez gramatyki łabędzią zostać. Oto jest spór między Polakami i Rusinami.

Patrząc na tę zwadę, o jakże serce boli wszystkich Polaków, wszystkich Rusinów, bo któż nie widzi nad nimi orła, a pod nimi wody, a w tej wodzie ryb! Nikt nikomu nie chce z drogi ustąpić, ufając w prawność żądania swego; ale chcąc być na chwilę bezstronnym, spostrzeże

¹ Traktat Wasyła Podolińskiego ukazał się w Sanoku w 1848 r. w drukarni Karola Pollaka.

się ta prawda, że i ci mają za sobą sprawiedliwość, i ci, jednakże oraz nie są bez niesprawiedliwości i jednostronności, która już nie raz świat zagubiła.

Dokąd nami absolutyzm różnobarwny, autokracki czy arystokracki, starowieczny czy tegoczesny władał, wkładał na nas obowiązki, jakie jemu najkorzystniejsze były, a nam z tych korzyści udzielał po tyle, ile mu się podobało, i słusznie, bo inaczej nie był by absolutyzmem; lecz teraz, kiedy na nas przyszła kolej samym sobą zarządzać, zarządzmyż sobą tak, aby korzyści stąd wynikające na wszystkich zarówno rozlane były, aby pokazać światu, że wiemy, co to wolność chrześcijańska, i że umiemy rozróżnić cień nawet feudalizmu od wolności, a więc żeśmy jej godni. A losy, które nami przez pięć ostatnich wieków kierowały³, przekształciły naszą ojczyznę i nas w niej; konstytucja więc nasza, aby była naturalna, powinna się zastosować do nas tak, jak nas zastała. Nie jesteśmy takimi Rusinami, jakimiśmy byli za królów naszych Romana, Daniel i t.d. -nie może więc konstytucja nasza być czysto ruską, bo gdzież podziemy Polaków czyli raczej Rusinów, t.j. siebie przepolszczonych; wszakże bezwzględny nie będziemy, ani też nie przypiszemy winę prawnikom, że ich pradziadowie grzeszyli! Ani nie jesteśmy takimi Polakami, jak n.p. Mazur, nie może więc konstytucja nasza być i czysto polską, bo gdzież podziemy Rusinów, chyba zechcemy argumentować po prusku albo powiemy, że pułkownik stanowi pułk, a feldmarszałek całą armiję! Chcąc zniszczyć wszystko, nie uda się to, bo się oprą Polacy, a chcąc spolszczyć wszystko, także się nie uda, bo się oprą Rusini; a na cóż nam się kłócić, kiedy my i bez kłótni obok siebie doskonale ostać się możemy, a to, co nam się dziś wielkim wydaje być zwierzem, przy obopólnem umiarkowaniu bagatelką się pokaże; arogancja tylko i intolercja którejkolwiek strony zrobi z bagateli wielkiego zwierza. Nie rzucajcież się więc ani na polskość, ani na ruskość, ale raczej rzućcie się na arogancję i na intolercję, temu tylko niech będzie pęk od nas!

Ma za sobą niezbite dowody i polskość na ruskiej halickiej ziem, a temi są: zażyłość; oświata umysłowa, która może ruskości dziś przewodniczyć; potrzeba sił fizycznych, bo z ludem równie nieszczęśliwym i potyranym, jak i my, trzymając się, będziemy silniejsi, jest on bowiem nam *socius doloris*, a więc łatwiej uzna potrzeby i przyczyni się do odzyskania naszych praw n a r o d o w y c h" (wyłączam tu kilka intolercantów); i prawo moralne, które nie pozwala nie widzieć domownika swego krewnego.

A ma i ruskość za sobą niezbite dowody, a temi są: prawo natury, jakie się każdemu gospodarzowi w domu jego rodzinnym przynależy; miłość chrześcijańska, która nakazuje

wydzwignąć brata swego z zapomnienia; równość obywatelska, bez której wolność ostać się nie może; potrzeba konieczna szacunku dla domownika, bo bez tego dom jako słaby zwali się.

Lecz zechce mi ktoś, zbijając mnie, pokazać Żydów, Ormianów, Niemców i t.d. tu mieszkających, i wydrwić ode mnie narodowości dla nich. Na to odpowiem tak: Gdybyśmy my byli w ich domu, zastosowalibyśmy się do nich, ale że oni są u nas, niechże się oni do nas zastosują, wszakże im przez to nie wzbraniam być i zostać tym, czym sami zechcą. Myśmy [według] logiki gospodarzami, a oni przyjaciołami domu naszego: od nas więc im się należy zupełna i najdelikatniejsza grzeczność, a od nich nam — przyjaźń, więcej żądać ani im ani nam nie godzi się.

Nie spodziewam się, żeby zasady umiarkowania znalazły przeciwników w którejkolwiek strony: czy to u polskiej, czy to u ruskiej. Ale zato jestem przekonany tak z rozumu, jako i z doświadczenia, że ani bezwarunkowa polskość, ani bezwarunkowa ruskość się nie ostoï, bo tchnie absolutyzmem, a więc zamieni się nasz pełen nadziei byt w dawny stan. Umiarkowanie znajdzie przeciwników, ale tylko u strony ani Polakom, ani Rusinom nie przychylniej. Nie wart imienia polskiego, kto Rusina uznać nie chce; nie wart imienia ruskiego, kto Polaka uznać nie chce.

Wszyscy dziś krzyczą: "Zgoda, jedność i braterstwo!" Ale inicjatywy do takiego zawodu w samych nawet krzykaczach nie widać. Każdy dzisiaj powiada: "Gdybyś nie ty, dobrze by było"; bieda tylko, że to "ja" nie chce się policzyć do tego "gdyby". Wołają: "Bracia Rusini!" Ale mimo to bezeczą całe nawet ich klasy i łączą ich z biurokacją, zapominając o tem, że to jest kułakiem popod ziobra, który zwykle mimowolnie się oddaje. Powie mi ktoś, jak ks. Bierzeckiemu: "Któż to cię obrał za plenipotentą ujmować się za nami", albo "od kiedyż to poczuliście się do siebie?" Odpowiem na to tak: "Wolno mi grzeszyć, bom człowiekiem — może więc i grzeszę to pisząc, — ale wolno mi i ludziom grzechami ich w oczy szturkać, bom się na to poświęcił, zapobiegając utworzeniu się nowego potwora na świecie... piórokracji, — bo nie jest filozofem, kto w dysputach osobistość nadweręża!"

Piękna to myśl... Polska... Tylko że piszący o niej nie opisują jej dokładnie, jaka ona być ma. Z "Dziennika Narodowego" tylko granic jej dowiedzieć się można, t.j. że ma zajmować kraje właściwe polskie, ruskie i litewskie. Jak się Polakom w niej powodzić będzie, wiemy, i wiemy, że bardzo dobrze; ale jak Rusinom — tego się trudno dowiedzieć. Ile się domyśleć

można, będzie im się tak powodzić, jak i innym Polakom, ale pod warunkiem, jeżeli zaprą się siebie a przyjmą i mowę, i imię Polaków. I w tem to domyśle leży ten guz gordyjski właściwie, który odstręcza Ruś od Polski, ale nie, jak "Dziennika Narodowego" niektórzy współpracownicy powiadają, w samych tylko namowach biurokracji. Nikt nie był by w stanie namówić ani odmówić, gdy by nie miał czym poprzeć swego podszeptu. Trzeba sądzić nie tylko innych, ale i siebie, bo w tem prawdziwa filozofia. My wszyscy błądzimy, bo nie zbłądzić nie możemy; a ponieważ sprawa narodowości nie mniej jest drażliwa, jak uczucie religijne lub samolubstwo, wrodzone bez wyjątku każdemu człowiekowi, dlatego dotycząc tych uczuć ludzkich jak najostrożniejszym być wypada, zwłaszcza w krytycznych jak dziś czasach. Ponieważ zaś Rusini tak się o Polsce domyślają sarni i tak im szepczą, więc, moi panowie, sprostujcież swoje zasady w tem względzie, jeśli są rzeczywiście takie, lub wynurczcie się, jeśli się z nimi zgadzacie, a bądźcie pewni, że nie będzie tego wstrętu, ani podszepty niczyje nie zepsują ojczyzny. Godzi się, żeby się i nauczyciel do uczniów zastosował, bo gdzie tylko uczeń do nauczyciela musi się stosować, tam nieochoybnie zjawi się opór albo obłuda! Zdaje mi się, że Polska na Rusi nie dla tych kilkaset spolszczonych i drugich kilkaset uczonych Rusinów budować się powinna, bo tym nie tak trudno przemóc się, lecz dla ogółu, któregoście sami uznali za antypolski; a ten ogół, będąc gminno władztwem, przekrzyczy sprzyjających Polsce i Rusinów nawet, a ponieważ jest ciemnotą w tym względzie, jak mówią, więc przytłumi światło swoje, zwłaszcza gdy są podżegacze między nim.

Nie tak to łatwo, moi panowie, jak się komuś wydaje, kierować ciemnotą. Człowieka światłego jedno słowo rozumne przeistoczy zupełnie i na zawsze, ale ciemnoty nie wzruszy najdobitniejsza argumentacja, ani najtkliwsze popchnięcie, zwłaszcza jeśli jej nie bije w jej narodowość, a ona skądinąd już zbuntowana. Łatwo to moje słowo zbić z książki, ale doświadczenie zawsze mnie poprze. Ani się nie zgodzę z tymi, co sobie chłopów ruskich tak ciemnych we względzie narodowości wyobrażają. Choćby ktoś duszę swoją w niego wlał, ucząc go, że on Polakiem, nie przekona go, lecz, owszem, na sztych i szyderstwo siebie i Polskę wystawi; ale niech zagada do niego jako do Rusina, to bez trudności popchnie go w odmęt zawodów politycznych i za polską Rusią. Stutysięczne wojsko da się zwalczyć, ale jedna wieś ruska nie da się przepolszczyć. A któż nie pamięta wiary kozaczej, a któż zapomniał o Rusinach przed rokiem 1772?... Nie obce mocarstwa, ale Rusini rozwalili Polskę. Oto, panowie, macie tych bohaterów, których i ks. Bierzecki wam na scenę wyprowadzał! A

więc oczywiście, że oni nie są niczem, w ich ręku było niegdyś rozbić ojczyznę, ale oni mogą ją odbudować pomóc, tylko ich trzeba umieć ująć. A czemuż to na to nikt nie chce zważać!

Serce boli pomyśleć o tem, ale dobro powszechne nakazuje przestrzec, że nienawiść i wzdarda imienia polskiego tak dalece doszła u wieśniaków ruskich, iż wrogiem każdy nawet chłop, który bodaj raz w życiu dał im *się* poznać, żeby ich chciał z Polakami pogodzić. Nareszcie każdy to przyzna, że się trzeba koniecznie do opinii publicznej zastosować, ale nie wbrew jej działać; a opinia ta u wieśniaków ruskich nie najpodchlebniejsza jest imieniowi temu, bo u nich imię Polak identyczne jest z tem, co my nazywamy arystokratą lub nawet despota, z tem imieniem nie potrafi ich żadna głowa, żaden język pogodzić, a kto chce zepsuć sprawę narodową, niech tylko Rusinom prawi o Polsce i niech zachęca ich do niej, a pewnie ją u nich obali. A czemuż to na to nikt nie chce zważać lub w zaślepieniu swoim wierzyć temu nie chce! Powiem jeszcze i to, że nawet w Węgrzech, w niektórych okolicach, górcy chłopci swoich panów Polakami przezywają i te im zalety dają, co i nasi naszym, i niema tego złego, co by w myśli swojej z tem imieniem nie łączyli. Nie myślę, żebyście się panowie za te powieść pogniewali, chybabyście chcieli żyć w fantazyi. A ja zamyśliłem koniecznie bodaj komuś oczy otworzyć, nic o więcej mi nie chodzi. Nie przeciw celom, lecz przeciw środkom powstaje. Kto mi nie wierzy, niech idzie na wieś żyć jako chłop między chłopami. Mazurów nie możecie porobić Polakami, a chcielibyście ich tak łatwo z Rusinów porobić, a tak sprzecznymi i tak wstecznymi środkami! Jeśli, n.p., ktoś Polak przed Niemcem, bodaj ciemnym nawet, Polskę i Polaków wynosi, czyż nie wzbudzi on w nim mimowolnie, chociażby o Niemcach zgoła nic nie wspomniał, wspomnienie na jego niemiecką ojczyznę i narodowość? A w Rusinach że nie takie samo serce, jak w innych narodach? Wielka wiec mojem zdaniem nieroztropność u tych, którzy, by Rusinów spolaczyć, im uporem takiej o polskiej wolności chcą prawić, nie zmiarkując im nic o ruskiej. Powie ktoś i na to, że to dlatego chyba w nich się nie przyjmie, bo u nich ciemnota. To prawda. Ale któż wywiódł lud z przesądów, rzucając się obces na te przesady? Zapatrzmy się na przeciwników naszych, a uczmy się od nich trafiać ludowi w żywotne jego uczucia i przesady nawet, a tak chyba tylko dojdziemy do celu. Nie żyjemy w poezji, ale żyjemy w historii, bo poezja dla młodzieńca, a dla męża historia; nie żyjemy w teorii, ale żyjemy w praktyce, bo często, a bardziej u nas, teoria, praktykowana u dawnych Rzymian, którzy wszystko, co im podpadło pod pazury, łacińszczyli, nie da się odpraktykować.

Lud ciemny lubi żyć w fantastyczności i prędzej sięgnie za fantazji utworami, niż za utworami światłego i dojrzałego rozumu. Dlatego z uporem wierzy on w upiory, dlatego w roku 1838 pospólstwo przemyskie dało w siebie wmówić, że studenci chcieli ich potruć. Dlatego w roku 1844 dał lud w siebie wmówić, że przysięga od wydki zmyślona tylko była, a rzeczywiście niby przysięgali na to, że będą takoj robić pańszczyznę, bo rząd niby to siedm lat wprzód jeszcze ją skasował, a teraz aż prze na to, aby nie robiono (A była ta wstrzeźliwość wymyślona na to jedynie, aby w razie rewolucji przyszłej księżom wiarę u ludu odebrać, bo wiedziano o tem, że dużo księży było za wolnością i który więc, nie przeczuwając zdrady, szczerze się wziął do wstrzeźliwości, ten nieochybnie podczas powstania¹⁴ na stryczku odwiedził cyrkuł, a przynajmniej w domu coś odebrał). Dlatego i dzisiaj w Węgrzech przyjęły się podszepty wrogów wolności w ludu prostym, że także pod pozorem od pijaństwa przysięgali na bunt przeciw monarsze, ale teraz, dowiedziawszy się o tej zdradzie, na dowód, że mu są wierni, nie chcą się wpisywać do gwardii narodowej. Dlatego w roku 1846 dał lud w siebie wmówić, że Polacy ich chcą wyrznąć i że ich będą jedli, jak wołowinę, i tym sposobem dał się poruszyć przeciw swojej własnej wolności i przeciw wszystkim surdutom. Dlatego i dziś nasi wieśniacy opowiadają sobie, że nasz cesarz w swojej dobroci Polaków z więzień wypuścił, ale jak się umiarkował, pokajał się i namówił się z Moskalem, i mają obaj, wzięwszy sobie ich do pomocy, napaść na zgromadzonych po miastach Polaków i jak muchy ich wydusić. Dlatego wierzy lud w tę pogłoskę, że gdzieś tam zebrało się trzech chłopców bawić się, jeden przedstawiał Austriaka, drugi Moskala, trzeci Polaka, i, bijąc się ze sobą, zabili na śmierć Polaka, otóż za to teraz na owych dwóch zuchów mają z kasy cesarskiej wielkie iść pieniądze aż do ich śmierci. I tym podobne głupstwa piętą sobie przy każdym spotkaniu się, ale w to wszystko święcie wierzą, bo *gdzież* jest takie głupstwo, które by w głowie głupiego człowieka miejsca nie znalazło? I na takich że to bohaterach polskich budujecie panowie polszczyznę? Nie jest że to wszystko jedno, co na wodzie ogień rozniecać?

Słyszałem przecież wielu mówiących, że w innych okolicach Rusi lud inaczej myśli i czuje, że nie jest tam tak uparty, jak z tej strony Lwowa. A mnie się zdaje, że to tylko tam dobrze, gdzie nas nie ma. I, powiem także, że właśnie ta lekkomyślna łatwowierność patriotów naszych psuje sprawę narodową, bo nie daje im zgłębić ducha ludu wiejskiego, a zamiast co by się oni mieli do ludu zastosować, to chcą, aby się lud do nich stosował.

Znam i ja i te inne okolice poniekąd osobiście, i lud ów, a wiem to z doświadczenia własnego, że lud wiejski wszędzie sobie równy, wszędzie z natury dobroduszny, ale wszędzie zepsuty — łakomy, podejrzliwy, niedowierzający, zdradliwy, podchlebny, a umiejący się zamaskować i zastosować do tego, z kim mówi, a wszędzie nienawidzi imię to. Ale cóż, kto czego pragnie, temu się nie może w głowie pomieścić, jak by mógł ktoś inaczej czuć, inaczej myśleć, jak on, a w zaślepieniu s wojem szyderczy nawet uśmiech uznaje za oznakę radosnej przychylności zasadam jego, a przestrzegających go o to ze szyderstwem odpycha.

Lud prosty ma swoje stałe zasady, zasady ciemnoty i bałamuctwa, z tego go nikt nie wywiedzie, żadna chwilowa, urywkowa nauka; chyba długoletnie systematyczne pod wpływem narodowego, a liberalnego rządu gorliwe wychowanie młodzieży w jej wnukach wyrosnie oczyści; bo dzisiejsza warstwa, przesiąkła grzechem antysocjalizmu, upojonego jej i wpajanego ciągle jeszcze od przeciwników wolności, zginęła dla ojczyzny i co chwila gotowa ją połknąć, aby ją wonitami despotyzmowi nazad oddać.

Dlatego koniecznie potrzebne jest umiarkowanie w każdym względzie: czy to w starciu się zasad przeciwnych sobie, czy to w styknięciu się z osobami innych zasad, a nade wszystko unikać arogancji i pozoru jej nawet, bo arogancja zwykle jest właściwością fanatyków, a fanatyk jeszcze nic dobrego w świecie nie zrobił. Fanatyk kastowy przywiódł swój stan na ohydę; fanatyk religijny sprowadził na swoją religię pośmiewisko, odszczepieństwo i prześladowanie, a częstokroć i zagładę zwolenników i zasad; a fanatyk polityczny zgubił kraj. Nie chodźmy za granicę, dość przykładów pokażą nam własne dzieje. Stało się i już się nie odstanie, ale niech służy dla przestrogi nam i światu. Chcąc prawdę powiedzieć, trzeba mówić na wilka i za wilkiem, a tak się pokaże, że w Poznańskim prawda, że biurokracja podszczyła Niemców, a Niemcy byli by może nie zrobili tego, co zrobili, gdyby nie arogancja naszych, którzy o Niemcach tam nie wiedzieć nie chcieli, ani ich nie widzieli, aż ich dzikość na sobie poczuli. Da się to łatwo wymówić, postawiwszy się w położenie Polaków, to prawda, bo żal uwagi nie ma, a ziemia polska, nie niemiecka; ale cóż robić, kiedy tak losy zrzędziły, że się Niemcy tam napchali, cóż to pomoże wchodzić, jakim sposobem i czy mieli prawo, dosyć wiedzieć, że są i że, aby nie byli, my nie poradzimy, a więc poddać się tej konieczności i żyć samemu a patrzeć się na nich. Wszakże bez tego nie jest, żeby tam nie było i kilkaset Polaków, niewinnym sposobem przeniemczonych. A gdyby świat dzisiejszy chciał się przeistoczyć w starowieczny, to by musiała w całej Europie sama tylko awantura się dziać. Tak by trzeba Madziarów zawieść do Mongolii, a przecież w ich żyłach dużo krwi

słowiańskiej, a Mongolia by ich nie przyjęła, bo Madziarowie jej już obcy, już nie jej czysta krew; tak by trzeba polską Ruś zawieść do Mazowii, a przecież to czysto ruska krew, a Mazur by jej nie przyjął, bo krew nie jego, i mowa nie zupełnie jego. Tak by trzeba Włochom, chcącym być Dakami, otworzyć sobie żyły i wylać ze siebie krew rzymską, a tym czasem może by to krew dacka wypłynęła; tak chcąc Turków jako mahometanów z Europy wypędzić, trzeba by za nimi i wielkie mnóstwo Bułgarów gnać, a przecież oni są Bułgarowie, jak i inni, a że odmienili swoją wiarę, cóż komu do tego, za ich grzechy nikt inny piekła nie odwiedzi. A opuszczone od Turków miejsce któż miał by prawo osiąść, Grecy? Nie; bo i w nich ledwie może dziesiąta kropla krwi greckiej, a dziewięć kropli słowiańskiej krwi, a coś i rzymskiej i tureckiej może. A kto wie, czy żyje jeszcze gdzie plemię tego Greka, który tę samą rolę oprowaiał, co ją dziś Turek oprowaia; a żyje, to ma inną za to rolę. Nareszcie i Turcy mają w sobie coś krwi słowiańskiej, a coś i grecko-słowiańskiej, wszakże setki tysięcy janiczarów byli to dzieci czystych Greków i Słowian, wzięte jeszcze jako niemowlęta od rodziców w rekruty, a że ich wyuczono innej mowy i innej wiary, cóż oni temu winni! A przecież ich plemię żyje w Turkach! Tak to więc, nie rozważywszy rzeczy, jak ona stoi, można łatwo się oddać popędliwości, a ta popędliwość częstokroć bywa samobójstwem, a zawsze nie polityką. Umiarkowanie trzeba mieć zawsze na pogotowiu, jak to mówią, za rękawem, z niem trzeba i spać, bo i pastuszek potrafi zegarek zepsuć, ale tylko zegarmistrz go naprawi.

Arogancja wszędzie się zagnieżdżyła, ale zawsze złe skutki za sobą pociągnęła. Ona samego aroganta obali, ale cóż z tego, kiedy przez nią i niewinność, i prawość cierpi.

A cóż i tu, w Galicyi, dało właściwy powód do rozbratu z Rusinami, jeżeli nie arogancja kilku przesadnych patriotów, którzy tutaj o Rusinach nic wiedzieć nie chcieli ani ich nie widzieli, ani nawet dotąd się nie poprawili! A przecież tyle tysięcy Rusinów wołało: "Niech żyją Polacy!" A czyż jeden z tych Polaków choć z grzeczności odpowiedział: "Niech że żyją i Rusini!" Pamiętano o Żydach i o Niemcach tu mieszkających, tylko Rusina nie daj Boże było zobaczyć.

Stało się to, prawda, niewinnym sposobem, bo w mieście wszyscy, a zwłaszcza ludzie uczeni, nie znają różnicy między sobą, po polsku mówią, po polsku piszą wszyscy; a więc nie dziw, że zapomnieli o Rusinach, bo się zawsze za Polaków rzeczywiście mieli, a na wsi nie o Rusinach, tylko o chłopach myśleli. Z tej to przyczyny niektórzy, ocknąwszy się po zjawieniu się Rusinów, chcąc ich przeprosić i pogodzić się z nimi, wymawiali ten czyn, mówiąc: "Bo my i was zawsze za Polaków mieli; ale kiedy wy tego sami nie chcecie, więc zgoda z nami,

nic przeciw temu nie mamy!" Lecz błąd się stał! A byli, co na ten błąd już z dawna czekali, przygotowali się do niego w razie im potrzebnym, i właśnie błąd ten się zjawiał, a oni krzyknęli: "Nuże teraz Rusini!" A teraz, panowie aroganci, naprawiajcież, coście popsuli. Lecz nie dosyć biedy, są i tacy nieumiarkowani, że ani błąd uznać nie chcą (lecz w Bogu nadzieja, bo tych nie ma więcej, jak dwóch lub trzech); ci się kopnęli za daleko i chcą jeszcze dzisiaj wyrugować imię ruskie i mowę ruską całkiem z historii i z Rusi całej, chociaż dość to Rusini głośno po rusku krzyczą.

Gdyby ci panowie mieli wzrok i słuch, nie potrzeba by było im istnienia Rusinów dowodzić; ale pismo ich już poszło w świat i narobiło wiele i bardzo wiele kłopotu, więc niech mi przebaczą, że się, choć nieproszony, odezwę.

Dana nam jest wolność osobista, a więc wolność narodowa; wolno nam więc być Polakami albo Rusinami i mówić tym lub owym językiem, jak nam się podoba. Obce narody i ci u nas, którzy są wyższego wykształcenia, zwykli nazywać wszystkich mieszkańców na całej przestrzeni dawnej Polski, bez różnicy mowy i wyznania, Polakami, ale sami mieszkańcy tej ziemi ledwie trzecią część siebie Polakami przezywają, a właściwie znają się jako Polaków i jako Rusinów, a nazywać Rusinów Polakami nigdy prostemu ludowi na myśl nie przyszło. Nawet światlejsi znają i czują w sercach swoich tę różnicę, ale nazywają ogół Polakami dla ścisłego skojarzenia i

ożywienia jednym duchem mieszkańców, a niedowarzeni znowu czynią to niby jako ofiarę z siebie; jednakże prosty Rusin, słysząc sławę polską, nigdy jej za swoją nie uznał niestety. Odkąd historia pamięta, zawsze powiada, że poznała Rusinów, a było to jeszcze daleko przed złączeniem się ich z Polakami właściwymi, których oni nazywali Lachami, polakami, t.j. może dziećmi po Lachach, a może ich zwali i Polanami i siebie także gdzie kędy, lecz nie chcę o to wieść sporu, bo takie twierdzenia muszą zawsze jeszcze zostać tylko hipotezami historycznymi. Dość na tem, że nie dziś dopiero, jak powiedziano, religia urodziła nowy naród ruski. Nie, panowie, jeszcze przed urodzeniem się tej religii, a przynajmniej przed zjawieniem się jej między Rusinami, krew ruska zrodziła stary naród ruski. Czy od Rusa, czy od Ruryka to imię powzięli, nie jest to tak pewną rzeczą, jak to, że dwa o dwa jest cztery, może jeszcze przed nimi Rusinami się zwali, ale to jest pewna, że i wtenczas jeszcze stanowili osobny od Lachów szczep słowiański z odrębną, sobie tylko właściwą mową, do czego i ta bagatelka może posłużyć za jaki-taki dowód, że obrządek ruski sięgnął poza obręb ludu

mówiącego po rusku, ani go też nie pominął, a zaś między Lachami, stykającymi się z Rusią, jeżeli gdzie się zaniósł, wnet sam z siebie ustąpił temu, który większość Lachów przyjęła.

Czy to imię przyszło z północy, czy z innymi wiatrami niełagodnymi, także nic na tem nie zależy; ani się Boreaszem, ani w ten sposób dowodzoną obczyzną nikomu nie przyśniło zawstydzić, nie ma bowiem między podniebiami arystokracji.

To dziw tylko, że ta śmieszna Ruś coś ludziom na wątróbce, bo i Rosja wysypała już parę tysięcy beczek dowodów, że co Rusin a Moskal — to wszystko jedno; ale szkoda tych trudów, bo zawsze to jeszcze nie jest powiedziano, że co Rusin a Słowianin to wszystko jedno.

I mowa ruska, dalibóg, mową jest, nie prowincjonalizmem niczym, bo się zupełnie nie da zastosować pod prawidła 39 Nru. "Dziennika Narodowego"; żadnemu gramatykowi polskiemu, ani rossyjskiemu nie przyszło jeszcze na myśl podbić ją sobie, aż dopiero numerowi temu. Na cóż to się zdało przeczyć imienia i mowy Rusinom, kiedy to w dziejach i sercach ruskich zapisano, że pradziadowie nasi się zwali Rusinami i mówili po rusku, a ręczę, że i prawnuki nasi Rusinami zostaną. Imienia Ruskiego i mowy Ruskiej nikt nie przewróci, bo tu z Rusinami do czynienia, na cóż się daremnie na sztych i szyderstwo wystawiać. To jest fanatyzm, moi panowie, fanatyzmem jest mowę ruską prowincjonalizmem, *patois* a, po prostu powiedziawszy, nieuprawnionym czyli nieuprzywilejowanym bełkotem polskim nazywać, bo takim sposobem trzeba było wszystkie narzecza słowiańskie bełkotami polskimi nazywać, a to jest wielka arogancja! Mojem zdaniem, najlepiej by było zupełnie nie wdawać się w takie głębokie a śliskie argumentacje, a trzymać się natury; bo rozumowanie takie jest obrazą i imienia, i narodowości, i osób ruskich, a odstręczy najlibieralniejsze umysły i najprzywiązańsze Polsce serca ruskie. Nie tędy to droga do zbudowania Rusinów! Rozumowanie takie jest to zwichnięcie koła u wozu, które nie gościńcem, ale rowem się toczy.

Rozumowaniem takim nie trafi nikt do serc ruskich, a zepsuje niezawodnie sprawę narodową, bo tylko ten mógł nie widzieć w Galicji Rusinów i nie słyszeć mowy ruskiej, kto Galicji nie widział.

Często się zdarza, że zbijanie rzeczy, która się zbić nie da, i przeczenie tego, co się zaprzeczyć nie da, najdobimiejszym bywa dowodem przeciw sobie samemu! Trzeba się zupełnie nie rozumieć na językach, aby mowę ruską prowincjonalizmem polskim nazwać.

Tak mi się to wydało, jak dowcip tego Wiedeńczyka, który twierdził, że wszystkie mowy, w austriackim państwie żyjące, są prowincjonalizmami mowy niemieckiej (chyba dla tego, że do składu Austrii niemieckiej należą), a więc żeśmy wszyscy Niemcami... Pamiętać by na to, że chcąc coś wielkiego do skutku przywieść, trzeba unikać wszystkiego złego, co by mogło wzniecić oburzenie umysłów i jawne wyparcie się, jak się coś podobnego niedawno w Oświęcimie stało. Galicję chcecie, panowie, zrobić wzorem doskonałości politycznej w Polsce, aby ta zachęciła całą resztkę; ale, mojem zdaniem, nie może być niedoskonałość polityczna większa, jak tam, gdzie *się* wynarodowia lud ogromny a jednolity.

Jesteśmy przekonani, że panowie działacie w imieniu wolności św. i uwielbiamy was za to, bo trzeba być chyba obranym z rozumu i ze serca, żeby wolności nie pokochać; ale ten sam duch wolności powinien być wszystkim, a osobliwie przewodniczącym ludowi [w]skazówką, że trzeba szanować nie tylko prawa przyrodzone ludu, ale nawet i przywary jego, bo inaczej zadaje się gwałt wolności; jeśli więc ktoś zapiera ludowi któremuś prawo do narodowości z tej tylko przyczyny, bo nie ma gramatyki, to argumentuje *ex baculo*. Gramatyka nie była nigdy i nie będzie dyplomem na narodowość i na wolność... A nie jestże to przeciwieństwem — budować na Rusi demokrację, a więc pozwalać Rusinom wszystkim, czem zechcą, być, tylko sobą samymi nie!

Może idę napaścią na was kilku, moi panowie, ale darujcie mi; takimi wydały mi się wasze zasady, objawione w kilku numerach "Dziennika Narodowego". Może ja was nie zrozumiałem, ale w bojaźni, że i inni tak was może nie zrozumieli i tak się wami zgorszyli, jak ja, przestrzegam was na przyszłość, i powstaję i zawsze powstanę przeciw wszystkim tym, którzy by się kiedyś pokusili być nieostrożnymi w wyjawieniu zdań obrażających naród albo część jego jaką. Nic to nie szkodzi, zem słabej głowy, byle by tylko serca być mocnego. Może was i napastuję, bo i w samej rzeczy nie myślę, żeby między światłymi ludźmi mogli być intoleranci. Lecz bliższe wam bez wątpienia dobro dwóch narodów, koniecznością z sobą złączonych, niż własna osobista duma.

Niektórzy żądają od Rusinów więcej, niż najpoświecieńsi z nich ofiarować dla ojczyzny mogą; ale myli się ten, kto sądzi, że Rusini sprzyjający wolności, o jakiej dziś w Europie mowa jest, wyrzekli się rodu swego, albo że potępiają tych, co się mszczą, za to, że się ruszczą... Nie! Żaden Rusin nie będzie zdrajcą Rusi! A potępiają tylko niestosowność, której się chwycili niektórzy Rusini, kręcąc ducha wolności na ducha religijnego, jak gdyby to im ktoś obrządek naruszał, i psując czas, którego nam Bóg i monarcha pozwoli dla wyuczenia się wolności i

poznania się na prawdziwej wolności. Wszakże my wiemy, że obrządek lub religia nie może być znamieniem narodowości, bo gdyby tak było, to byśmy musieli powiedzieć, że Włosi, Hiszpanie, Francuzi, Portugalczycy, Południowi Niemcy, wielka część Amerykanów i Polacy stanowią jedną narodowość, n.p. polską albo włoską, bo te wszystkie, chociaż tak różnorodne narody, jednej i tej samej są religii i tego samego obrządku, a przecież ten pomysł sam wzbudza w ludziach śmiech mimowolny. Dalej musielibyśmy powiedzieć, że Niemiec luteranin lub kalwinianin nie jest Niemcem, bo nie jest katolikiem, lub Niemiec katolik nie jest Niemcem, bo nie jest akatolikiem. Znowu musielibyśmy powiedzieć, że my, Rusini, nie Rusinami, bo albośmy nie byli Rusinami, pókiśmy byli bałwochwalczej religii; albośmy przestali być Rusinami, ochrzciwszy się; nareszcie trzeba by nam być w wątpliwości o samych sobie, czy nam się galicyjskim Rusinom nie zmieniła krew ruska, zostawszy katolikami, a zaś przeciwnie, czy przed kilką laty nie zmieniła się w Rusinach pod berłem rosyjskim krew ruska, gdy porzucili katolicyzm, a przyjęli dyzunię z Rzymem? Więc nie wiedzieć, czy my, Galicjanie, Rusinami, czy tamci, Ukraińcy, bo esencjonalna różnica zależy w dogmatach religijnych, a nie w obrządku. Ależ bo i obrządek sam cerkiewny w Galicji jest dużo odmienny od obrządku za Galicją.

Więc my wiemy, że w czemś innym, nie w religii, tkwi narodowość istotna, bo Rusin może być i katolikiem, i dyzunitą, i ewangelikiem, i poganinem, a zawsze zostanie Rusinem, bo ze swoich rodziców Rusinów nie potrafi zrobić nie Rusinów. Sumienie swoje można zepsuć lub naprawić, lecz krwi nie. Żydzi zrazu mówili po hebrajsku, później po chałdejsku, później po grecku, inni po łacinie, a dziś jedni, n.p. w Stambule, mówią po hiszpańsku, a inni — po niemiecku, a inni – po francusku jako macierzyńską mową, przecież pomimo zmiany nawet języka, a nawet i religii (bo są chasydzi, tałmydyści, Karaimy i t.d.), są zawsze Żydami, ani ich chrzest nie uwolni od rodzeństwa z Abrahamem i z Juda⁴¹.

To wszystko wiemy, chociaż nie wszyscy, i dziwujemy się tylko czy niewiedomości innych, czy może niechceni ich wiedzieć o tem, lecz przebaczymy im to, bo wiemy, skąd to pochodzi; wiemy i to nawet, że oni tak źle nie myślą, ani nie czują, ani nie chcą, jak czynią, a czynią, bo im kazano, a oni słuchają, bo lubią kij, pod którym z rodu w ród zrosli.

Wierzcie mi, moi panowie, że i wy podlegacie temu samemu wpływowi, co i z nas niektórzy, możecie się nie spostrzegli jeszcze, ale da Bóg, że się spostrzeżecie, tylko żeby to nie zapóźno! I w was wpajają supostaci nasi za pośrednictwem fałszywych patriotów niechęć ku ruszczyźnie, i namawiają was duchem samego patriotyzmu, żebyście nic nie popuścili

Rusinom, a w nas znowu, trafiając nam w samo ognisko uczuć naszych, wpajają niechęć ku polszczyźnie i podmawiają do coraz większych uroszczeń, ażeby, kiedy za wiele, lub kiedy dziwactw żądać obaj będziemy, żadnemu z nas nic nie dać; a wymówka bardzo przystojna: bo tego za wiele, bo to dziwactwem! A tak samym sercem naszym rozdierają nasze serca, bo oni lepsi politycy, niż my; oni umieją rozdawać, ale to my nie umiemy ani się spostrzec na tem, ani się pogodzić.

Wybijcie i tym myśl tę śmieszłą z głowy, co to rozgłaszają, że odezwanie Rusinów za ruskością jest sprawą rublową. Po szlachetnych ludziach nie spodziewał by się świat ruski takiej potwarzy, ale potwarz ta nie mogła się wykłuć, chyba z głów głupich, a ze serc nikczemnych; więc niema się czemu dziwić; bo ciekawym, które to ruble zrobiły Francuzów Francuzami, Niemców Niemcami, Włochów Włochami, a więc czy i Polacy za ruble zostały patriotami polskimi? Czy myśli ktoś, że Rusini nie są zdolni patriotyzmu ruskiego? Cóż to Ruś na wieki zginęła, to Ruś śmiechu godna? To duch wolności ma być wyłączny tylko innym narodom? Alboż to Rusini nie wiedzą, że byli niegdyś świetni jako Rusini! Chociaż sobie ktoś Ruś za dziwactwo wyobraża, to przecież nie mniej Rusinów za Rusią jak Polaków za Polską. A dajmy na to, żeśmy nigdy jeszcze nie byli narodem, tylko zawsze tym prowincjonalizmem, to nam przecież jeszcze nie odbiera prawa dziś nim być rozpocząć. A jakże Bukowinczyków zrobić narodem?

Tak jest, jesteśmy Rusinami i wierzymy mocno w zmartwychwstanie Rusi wolnej, niepodległej, prędy czy później, nic nam na tem nie zależy, ani się nie trwożymy odległością czasu, kiedy to nastąpić ma; bo czemuż jest stóletni czas w życiu narodowym? Nie jest on i tem nawet, co zniesienie jednego jaja rybie! Minął ten czas, kiedyśmy się wahali w kącie swoje imię wyjawić, dzisiaj go wyjawia Rusin światu, nic nas nie zdoła wstrzymać od powszechnej w Europie dążności, nie umilkniemy, chyba Europa umilknie, wolnemi być wszczyscy zarówno z innemi narodami pragniemy i z cicha utęskujemy za tem, bo *"jak tjażko konykowy u dyszla chodyty, iszczę tjaższe Rusynowy chotj komu służyty"*. Chcemy być narodem i będziemy nim niezawodnie, bo głos ludu głosem jest Boskim, a cierpliwości w przyszłych [czasach] nie braknie nam, wszakże tej cnoty dobrze nas wyuczono. Rusin myśli i myśli stale, a skoro zamysł w przedsięwzięcie przejdzie, nie da się w niem zachwiać, ani ustraszyć.

A choćby się świat wskroś palił,

Albo cały na mnie zwałił,

Przecież duch mój się nie złęknie,

Chociaż z bólu ciało jęknie.

Choćby wszystkie duchy z piekła Megiera na mnie wywlekła,

I Plutona z Furiami, Serca mego nic nie złami.

Choćby mnie i Bóg opuścił,

Czart Cerbera na mnie spuścił,

Oh! Niech sobie tem nie tuszy -

Urwie głowę...Nie tknie duszy!

A chociaż dzisiaj jeszcze nie umiemy pisać po rusku (bo, w samej rzeczy, że nie umiemy zgoła nic nawet, bo piszący dzisiaj niby to po rusku piszą jakimś prawdziwym bełkotem, który ani w świecie nie exystował, ani exystować nie będzie, piszą bowiem jakoś dziwacznie, barbaryzmami, makaronizmami, mortualizmami, zarzucając słowa żywe, w całym narodzie żyjące, a zaplatając dziury przez nich powstałe słowami, których żaden Rusin nie rozumie, a może i oni sami, i, jakby na zbytki, kaleczą tą biedną i tak nagą rusinkę, trzymając się, jak się wydaje, tego chłopca zasad, który powiedział: *"Jakii toty ksienża hlupyi, szczo wony tak besidujut, ze ich każdy i djityna nawet rozumije; ta ja, kobym buw tak wczeny, jak wony, tobym tak besiduwaw, żeby mnia pewno nychto ne rozumiw"* Djacy teraz w głowy pozachodzili, nie mogąc ludowi ruskich rozporządzeń gubernialnych na ruskie przetłumaczyć, bo wysokim stylem układane. Hebrajszczyzna była by im ponoś równie dogodna. Szczęśliwy, który z nich szwargotać umie, bo inaczej byłby na hańbę u swoich parafian pochodził!), więc, chociaż jeszcze nie umiemy pisać po rusku, to się z czasem nauczymy, nie tylko coś ruszczyzny w wyższych szkołach będzie, wszakże mowa jest... tego nikt nie potrafi zaprzeczyć, a na podstawie mowy tworzy się piśmiennictwo; co i Grecy nie urodzili się z pismem, a przecież podziwiamy ich mowę piśmienną. Tym czasem po polsku będziemy Rusinami, tak, jak Polacy niegdyś po łacinie byli Polakami. Że nie mamy wielkich panów Rusinów, to jest takich, którzy by się za Rusinów mieli, to nam nic nie zaszkodzi ruskości, tem lepiej dla nas, bo nie mamy arystokracji ruskiej, wszakże tej i tak się świat europejski chce pozbyć. I Czesi są Czechami, chociaż ich losy Niemcami zrobiły i chociaż nie mają ani magnaterii, ani nawet

średniej klasy czeskiej. A arystokracja istniejąca nie jest przecież nam szkodliwa, bo ona sama dobrowolnie się już zdemokratyzowała, a zatem zostawiła sobie tylko jeden głos, a 999 głosów dawniej swoich darowała ludowi ruskiemu, a nawet się niszczy, tylko nie wiem, podług których reguł głębokiej polityki Rusini jej między siebie przyjąć nie chcą.

Ale nic nie szkodzi, chociaż i nie pomaga. Galicja nie jest ogniskiem Europy, na jej duchu losy Europy nie zależą, lecz przeciwnie, co Europie, to i nam, nawet mimowolnie. Nie będą przez to ani reny tu mieszkać, ani słonie. *"Ne tak bude, moi lude, jak wy dumajete, pryjde kryska na Matyska — wy sia skumajete"*. Wszakże to wiemy, że wilki w koszarze nie wyłączą kóz od owiec, a nawet i gospodarz zahąłem ich doi i razem ich pasie.

Moi panowie, kocham Polskę jako siostrę rodzoną, ale więcej kocham Słowiańszczyznę, bo jako matkę, a najczulej kocham Ruś, bo w niej kocham sam siebie. Oto jest zeznanie wiary mojej, a ręcę wam, że i omal nie wszystkich wolno, jako i niewolniczo myślących Rusinów. Mojem zdaniem jest, że i panowie byście dyplomatyczniej zrobili, gdybyście przyjęli podobną tej wiarę, wszakże nie powinniście sobie podchlebiać, żeby Słowiańszczyzna którakolwiek dla kaprysów kilku osób przeistoczyć się dała.

Pozwalamy na Polskę i za nią to ponosić chcemy i pewnie poniesiemy, co i najtkliwsi rodowici Polacy, ale niechże ona będzie tolerantną, niech nas szanuje, a nie pozwala nikomu nas obrażać, niech będzie federacyjną, a nie identyczną, samolubną, bo my arystokracji nie lubiemy, ani nawet językowej. Niech pamięta o tem, że słyęła niegdyś i kwitła przez Rusinów, bo tego nas uczą dzieje narodowe, że najślawniejsze czyny w Polsce ręką i głową działane najczęściej były przez Rusinów, chociaż dziejopisowie zamilczeli tę prawdę. Słyęła Polska, póki szanowała Rusinów, ale i upadła przez nich, skoro ich z namowy i rozkazu ateistycznego zakonu, któremu, dzięki Bogu, nasz poczciwy monarcha egzekwuje już sprawił, poniżyła. Oto historia nam otworzyła oczy, ta nam będzie zawsze jako bezstronna, bo martwożywa, przewodniczyć, i nie dopuści do powtórzenia błędów politycznych przez nas samych, a jeśli jakieś stać się mają, niechże się staną przez kogoś obcego, a nie przez nas, aby możliwe łyzy nasze na niego, nie na nas samych, spadały; bo nietak obraża krzywda wyrządzona przez autokratę, lub przez obcych, jak przez... współobywateli!

Sonce hrije, misiać śwityt

Na kałynu hożu.

Każda rody na sia tjiszyt,

Ino ja ne možu.

Oj, jak to tjażko tej kałynci

Bez tepla litnoho.

Iszcze tjaższe myłyj Rusynci Bez imene swoho.

Tęsknota i rzewność charakterem są Rusinów, odznaczającym ich od innych Słowian, z rozrzewnieniem tęsknią, sami nie wiedząc za czem, lecz wiedzą już, Duch św. boskością swoją jaśniej i im dziś przyświecił, poczęli pojmować, że tęsknią za tem, czem i monarcha Austrii swoje ludy obdarzył, że tęsknią za wolnością i narodowością, t.j. za Rusią! Ponieważ zaś Rusini nie mieli samoistności od długich już wieków, więc żądza ich zupełnie mdła była i nie dochodziła do dążności politycznej, aż w najnowszych dopiero czasach wzbudzona przez Polaków, którzy, chcąc odzyskać swoją stratę narodową, zażądali od Rusinów pomocy i poczęli ich napawać duchem patriotyzmu ruskiego, bo światlejsi z nich pojmowali to bardzo dobrze, że kiedy Rusin będzie wolny, to i Polak wolnym i szczęśliwym będzie. Oni to pojęli bardzo dobrze, że kraj nie może być potężnym, tylko wtedy, kiedy ma w swoich granicach jak najwięcej mieszkańców z własnej woli gotowych bronić go w każdym razie, a mieszkańcy kraju wtedy tylko gotowi będą dobrowolnie bez przymusu bronić go, kiedy na stracie ojczyzny i oni swój byt moralny i materialny tracą; dla tego najpotężniejszy ten kraj, gdzie mieszkańcy, pomimo wewnętrznych przeszkód i zbrania, n.p. ze strony swoich przełożonych, garną się dobrowolnie do obrony swojej ojczyzny. Aby zaś lud takim duchem napoić, potrzeba koniecznie zrobić go wolnym tyle, ile człowiek bez krzywdy drugiego wolnym być może, trzeba go zrobić wolnym na ciele i na duszy i trzeba go nakarmić oświatą. O to więc prawdziwi patrioci polscy starali się (rozumie się, że ukradkiem); że się starali, to zaświadczy sam p.Zacher, i, aby postawić Polskę na nogi, podnosili Ruś, a podnosili ją tak, jak mogli, t.j. w polskiej mowie wpajali im ducha ruskiej narodowości, a obywatelstwa polskiego. Otoż duch ruskiej wolności i narodowości w granicach polskich, wzniecony przez Polaków w Rusinach, jeszcze się w nich nie wyrobił, bo każdy Rusin sam dla siebie z nieśmiałością jeszcze duma o swojej Rusi, bo nie może jeszcze znaleźć punktu mocnego a rzetelnego, na którym by swoją Ruś oprzeć mógł, jak, n.p., Polacy swoje nadzieje polityczne zwykle, jak tonący na brzytwie, opierali wnet na gładkich językach Francuzów, wnet na

słowianobójczych Niemcach, a nawet na tych, którzy za te nadzieje polityczne już ich się dosyć nacałowali. Rusini zaś, nie mając takiej pretensji do tamtych narodów, panom zaś nie ufając, bo wiedzą, że pan po pańsku myśli i że jak niegdyś, póki nie żył Rusin, kazamaty polskością zaludniano, tak kiedyś, gdy się Rusin odgalwanizuje, również będzie jako niebiesieczna wicherzycielka spokoju i porządku kodexu zaludniać te kazamaty ruskość, nie śmia stanowczo swoje nadzieje polityczne na nikim oprzeć, lecz z wahaniem się podzieliły się ich zasady na te cztery strony:

I. Partia czysto ruska – chce Rusi wolnej, niepodległej i zmierza do niej wprost, bez ogródki, lub przez Słowiańszczyznę.

II. Partia polsko-ruska – chce Rusi wolnej, niepodległej, a zmierza do niej za pośrednictwem polski federacyjnej lub Polski słowiańskiej w federacji z Rusią, z tą myślą, że kiedy dojrzeje, a będzie potrzeba, wtedy się zupełnie zniszczy. Te dwie partie są liberalne już teraz, a więc naturalnie są nienawistne tym, którzy nienawidzą wolność, bo przez nią tracą swoją powagę, i tym, którzy tyle rozumieją o tem, co to wolność, ile wiedzą, kto książyc zamieszkuje, u których ta przekłeta wolność jest dziwołagiem, zmiją o siedmiu głowach, upiorem, ateizmem, czemś gorszem jeszcze, jak farmazon, libertynem z grubym głosem, czarnoksiężnictwem i co tylko można sobie najgorszego wystawić.

III. Partia austriacko-ruska — chce Rusi wolnej tylko od Polaków, a nie koniecznie od niewoli, a jeżeli tak być musi, to niech będzie i to nieszczęście — wolność. W tej partii jest i liberalizm, który od Austrii równie oczekuje wolności ruskiej, jak i Polacy od niej oczekują wolności polskiej w Galicji.

IV. Partia rossyjsko-ruska — chce także Rusi, może i wolnej, a zmierza do niej za poprzednim złączeniem się z Rosją w myśli być wolną bodaj aż wtedy, kiedy Rosja wolna będzie.

Oto są myśli Rusinów względem Rusi; nie wchodzę w to, która z nich najlepsza, ale wiem, że z pewnością istnieją między Rusinami, i że jeśli nie wszystkim może Rusinom o wolność chodzi, to pewnie wszystkim chodzi o narodowość, chociaż nie wiem jak narodowość bez wolności żyć może. Że nie wszyscy za wolnością, to nic dziwnego, bo to w każdym narodzie tak, zresztą oni temu nie winni, bo jej nie praktykowali, a więc nie zasmakowali w niej, a do tego od dzieciństwa tak, jak kominiarzem, straszono ich tem słowem "wolność"; więc chociaż

mimowolnie, jak to każde stworzenie Boskie, pragną *rzeczy* tej — używania wolności, to antypatycznie przez nawyknięcie, j aktom dopiero mówił, także mimowolnie nie chcą tego imienia "wolność", podobnie jak nasi koloniści lubią jeść żaby i jedzą bardzo apetytnie, a przecież brzydzą się patrzeć na one i wymawiać słowo "żaba". Kiedy się te ich myśli ruskie urzeczywistnią, Bogu tylko wiadomo; a ja tyle ino wiem, że to nie prędzej nastąpi, jak wskrzeszenie Słowiańszczyzny ogólnej, federacyjnej a liberalnej, w którą mocno, po rusku wierzę.

Chociaż prawdziwy duch wolności powinien być właściwie duchem obywatelstwa światowego, t.j. kosmopolityzmem⁵⁶, ale cóż robić, darmo; jeszcze do dziś nie doszedł świat do tego stopnia oświaty, aby dla dobra całej ludzkości wyrzekł się narodowości swojej pokątnej. Dzisiejsi Francuzi, chociaż niezaprzeczenie nade wszystkie Europejczyki najwięcej są kosmopolitami, przecież nie wyrzekli się jeszcze francuskości, bo do dziś nie ma jeszcze kosmopolityzmu w świecie, jest dopiero iskierka idei takiej, ale nie rzeczywistość, a właściwie panuje dziś narodowość, a długie jeszcze miną czasy nawet, gdyby wandalizm jaki nie przeszkodził, nim idea kosmopolityzmu przemoże nad narodowością.

Życzyc by sobie rodowi ludzkiemu, żeby jedna tylko w świecie istotna, t.j. narodowość ludzkości z jedną na cały świat mową bez żadnych odcieniów [była], bo wtenczas byli[by]śmy wszyscy ludzie jak najściślej z sobą skojarzeni, nie było by tych rozróżnień, które teraz i zawsze panują między ludźmi, a które tak często, dla barwy błahej, krwawo się objawiają. Ale my temu nie poradzimy — taka była wola tego, co ludzi, a w nich narodowości, stworzył, dając każdemu ludowi nie bez przyczyny inną mowę i mowięta, a nawet i inną rasę; chcąc więc skasować narodowości, trzeba by skasować i rasy. A w tem nie nasza głowa! Zbliżyć się możemy do siebie, ale się zupełnie zjednać nie potrafimy.

Dlatego to, moi panowie, gdybym wiedział, że przyjdzie taki czas, gdzie wszyscy ludzie, a przynajmniej wszyscy Słowianie, jedną tylko mową mówić będą, a choćby to aż za kilkaset lat nastąpić miało, dziś już rozpocznę polszczyć, niemczyć, moskiewszczyć, a bodaj i chinszczyć dzieci swoje i naród swój; ale ponieważ mózgowica moja nie dopuszcza możliwości takiej, więc i sumienie moje ruskie nie dozwala mi zdradzać Rusinów dla zasilenia swoim rodem drugiego szczepu słowiańskiego, bo tu bym zdradził i resztę Słowiańszczyzny.

A dajmy na to (co nie jest niemożnością), że kiedyś Polacy i Rusini, lub Rosjanie i Rusini, staną przeciw sobie do rozprawy narodowej, może, co uchowaj Boże, i zbrojnej nawet! Mieliz by moje dzieci lub moi parafianie, z dziadów pradziadów Rusini, porzuciwszy swoich, przyłączyć się do nie Rusinów i stać się wrogami rodu swego? Mieliz by Rusini w osobie mojej wyklinać krew swoją?.. Dla czegoż więc tylko od nas zażądali niektórzy, żebyśmy byli kosmopolitami, a sami nimi być nie chcą! Niechże mnie sędzi świat i potępi, jeśli godzien tego. Jeżeli Rusinom trzeba się spolszczyć, aby ojczyzna silna była, czyż to nie wszystko jedno, żeby się i Polacy zruszczyli? Jeżeli Rusini są Polakami, więc i mowa ruska jest polską mową (a mówiących nią jest o dużo więcej od owych), wprowadźcież więc tę ruską mowę po szkołach i po urzędach, a niech Wam się wydaje, że po polsku mówicie. Jeżeli zaś taka pretensja śmiesznością się komu wydaje, jakże się Rusinom nie ma wydać śmiesznem żądanie od nich niektórych przesadnych patriotów, żeby się tak całkiem bez potrzeby i bez sensu zrzekli i imienia swego i mowy macierzyńskiej!

Rusini, jak to się spodziewać, nie będą od tego, żeby nie chcieli być wolnymi, przyjmą oni wolność od kogokolwiek, dobrze im życzącego, ale co narodowość, to wątpię, żeby jaką inną, jak ruską, przyjęli. Polska może przez to stać i silna być, chociaż wschodnia jej połowa po rusku mówić będzie. Na cóż Rusinów mowy uczyć, kiedy tej Rusinki już ich wyuczyły, ale uczyć ich umiejętności, patriotyzmu i wolności, bo tego tylko potrzeba obywatelowi wolnego kraju. Zresztą, Galicja nie jest Polską jeszcze. A potem, trzeba patrzeć na skutki, jakie zwykle z wynarodowienia wynikają. Tak, Madiarzy zabili się swoją madiarszczyzną⁵⁷, bo dokąd panowała u nich łacina, dotąd byli bezpieczni, bo ta, jako martwa mowa, nikogo nie obrażała, a zaprowadzenie madiarszczyzny otworzyło oczy plemionom węgierskim, do czego to dąży, wzbudziło zazdrość plemienną, a nareszcie oburzenie, a, daj Boże, żeby i nie straszliwą krucjatę. A panowie powinniście łagodzić umysły, ale nie wzburzać, wszakże ruskość jest dziełem Boskim, a więc musi mieć w sobie to, bez czego narody stać i narodami być nie mogą. Gdyby Rusini nie mieli żadnej wokalnej mowy, wtedy ten by się wielce zasłużył przed Bogiem i około nich, kto by ich którąkolwiek mową mówić nauczył, ale że oni, dzięki Bogu, umieją mówić, a mową ludu polskiego prostego, niemieckiego i innych świetnych ludów. Co potrafi prosty Francuz, Anglik, Niemiec w swojej mowie wyrazić, to potrafi i prosty Rusin wyrazić w swojej mowie, a jak filozoficznego słowa francuskiego prosty Rusin nie rozumie, tak go pewnie i prosty Francuz nie rozumie, chociaż ono francuskie, więc, jak mowy wykształcone prostym owym ludów nie pomagają, tak i ruska mowa Rusinom nie przeszkadza, a chcąc lud prosty ruski filozofem zrobić, to go pomimo niegramatykalności

dzisiejszej języka takoj po rusku nim zrobić można, dopóki prosty lud zfilozofieje, to mowa ruska pewnie już prawdziwym filozofem będzie, a zatem nie koniecznie potrzeba innej mowy, aby lud uczyć, wystarczy i ruska, a zaś urzędnik właśnie po prostu, a nie klasycznie do ludu pisać i mówić powinien.

Nie potrzeba także i na Amerykę się we wszystkim zapatrywać i u nas to zaprowadzać, bo co tam jest korzystne, to u nas może być zgubnem, co tam naturalnie się dzieje, to u nas by było gwałtem. Że tam wszyscy różnorodni koloniści angielszczyznę przyjmują, to jest całkiem naturalnie, bo właściwie w angielski dom wchodzi, ale u nas rzecz się inaczej ma. Bo czemuż, n.p., u nas w Europie trudno demokrację zaprowadzić, a feudalizm obalić, a, przeciwnie, tam tak trudno było demokrację obalić, a feudalizm zaprowadzić? Bo u nas feudalizm ma żywioł, a demokracja ma wroga w domu, a tam przeciwnie. Że tam demokracja powstała, to rzecz naturalna, bo założyciele jej byli to sami emigranci, którzy stąd uciekli przed feudalizmem, przed niewolą, a więc byli to sami światlejsi ludzie, którzy wolności szukali, przyszedłszy zaś do Ameryki pustej, mogli bez przeszkód oddać się swoim sympatiom, a więc nadali sobie wolne instytucje, bo stworzyć to, przed czem uciekali, było by szaleństwem. U nas zaś wszystkie te przeszkody wolności, przed którymi oni uciekali, jeszcze do dziś dnia z tem samem zdrowiem żyją; ta sama ciemnota ludu prostego, dla którego by wolność budować, ta sama potęga i te same intrygi wyższego koła, u którego by się wolności dobijać, a zatem ten sam młot i to samo kowadło, między którymi średnia klasa, ten naturalny libertyn, tłoczyć się musi.

Niech więc patrioci nasi, jeśli chcą być warci imienia tego, oglądając się na wszystkie strony, nauczają nieumiejętnych naszych rodaków, co to być wolnym człowiekiem, a nie tego tylko, co to być polakiem, bo okoliczności nie po temu. I, w samej rzeczy, o cóż nam ma chodzić: czy o polszczenie mieszkańców naszego kraju, czy o uwolnienie ich od tego, co nie powinno być? Tamto nie potrzebne, a to potrzebne, tamto nie możliwe, a to możliwe; chwytajmy ż więc za to, co potrzebne i co możliwe, a nie bawmy się w *grossklein*, bo to zawsze jest rodzajem loterii, a gdyby wam i najprzywiązańszy Polsce Rusin chciał prawdę szczerą powiedzieć, to niezawodnie by powiedział, że go w sercu upadło, gdy go zagorzelec jaki, chcąc mu podchlebić naprzeciw ruskości, Polakiem nazwał, bo jeżeli go to nie obraziło, dowiódł tem samem, że jest podłym człowiekiem; albowiem przyznaje, że z podłego plemienia pochodzi, a właściwie nie plemię ludzkie może być podłe, tylko pojedyncze członkowie jego. Człowiekiem światłym a dobrym niech się naród jego szczyci, a nie żeby on

się go wypierał, bo wtedy sam traci na wartości. Nie patrzcie, panowie, na to, że kilku Rusinom łatwo jest ruskość przewidzieć, i nie bierzcie to za normę, bo to nie wszystkim tak łatwo, n.p., Niemcam, rodzonym w Galicyi z matek nawet Polek lub Rusinek, nie wszystkim łatwo jest się zaprzeć Niemiecczyzny, tak i Rusinom, chociaż 16 lat w szkołach po polsku swój młodzieńczy wiek przebyli i ze spolszczonemi Rusinkami się pożenili, nie koniecznie, jak się komu wydaje, łatwo jest zaprzeć się siebie, bo dźwięk mowy i imię ludu swego elektryzuje i przenika żyły dziwnie czemś nadludskim, co raczej nawraca, a niżeli odrywa, bo wiek młodzieńczy tak pędzony byłoby to więzy sercu ich nienaturalne. Im się zdaje, że są Polakami, bo myśli już nie po rusku, ale, z przyczyny długoletniej przerwy, po polsku im się po głowie snują. Jednakże, jak gdyby dla pomszczenia się, serce ich mimowolnie łączy do Rusi. Otóż z tej, a nie z owej praktyki wychodźcie, panowie, ta praktyka niech będzie normą, podług której do Rusinów przemawiać trzeba, a jeśli się tedy nie uda trafić do ich serc, to bez wątpienia nie uda się tamtędy, kędy się kilku z panów w tę podróż puściło.

Panowie, o tem wiecie i my o tem wiemy, że tem, co Ruś od Polski odstręcza, nie jest ani ucisk religijny, ani cywilny, którego by Rusini od Polaków doznali, bo chociaż by się kiedyś to zdarzyło, to chyba pojedynczo, lecz nie ogólnie, a ucisk jednej wsi nie jest uciskiem kraju; lecz właściwie w narodowości leży przyczyna tego wstrętu. Nie ucisk religijny, bo to nam dowodzą wszystkie dokumenta erekcyjne, jakie się tylko gdzie po cerkwiach ruskich znachodzą, że dotacje duchowieństwa ruskiego pochodzą od panów obrządku łacińskiego, zwanych Polakami, a właśnie w najniegodziwszych czasach, bo w czasach anarchii polskiej, czynione. Gdyby więc kiedyś byli uciskali Polacy obrządek ruski, to najchętniej i najłatwiej mogli łupić cerkwie w czasach anarchii, a nie uposażać. Wiemy i to, że nas do unii z Rzymem nie naród polski, ani nie szlachta rusko-polska przymusiła, lecz właściwie my sami, my, duchowieństwo ruskie, z królem polskim Zygmuntem III i Jezuitami to uczynili w roku 1595 na czele naszego metropolity kijowskiego Michała Rahozy i arcybiskupa połockiego i biskupów włodzimirskiego, łuckiego, chełmskiego i pińskiego, a właśnie nawet przeciw woli i pomimo wiedzy tych, na których teraz ktoś, nie znający historii, winę zwała, jakoby oni nas do unii przymusili, t.j. przeciw woli szlachty rusko-polskiej, ktyra na czole Konstantego Ostrońskiego, wojewody Kijowskiego, tej unii wszelkiemi sposobami przeszkadzała i uroczyście się przeciw niej i nam protestowała. Nareszcie, niechaj nikt o nas źle i niegodziwie nie sądzi, jakoby ta unia była przykrością sercom naszym, czy ona prawym czy nie prawym sposobem między nas weszła, wszakże my katolicy, a do tego i dużo z nas duchowieństwem katolickim, bo gdyby nam była przykrością, któż by nam zabronił przejść na dyzunię?

Ani ucisk cywilny nie jest przyczyną wstępu tego, bo my wiemy o tem, że w całym świecie, nie tylko na Rusi, ale i w Paryżu, i w Rzymie, i w Afryce, i wszędzie, gdziekolwiek istniało kiedyś państwo, zawsze i wszędzie pan mógł być tyranem poddanego swego, bo już stosunek sam jednego do drugiego dopuszcza możliwość taką, że nie tylko pan Polak mógł uciskać albo uciskał chłopą Rusina, ale i pan Rusin uciskał chłopą Rusina i chłopą Polaka, i pan Polak czynił to z chłopem Polakiem, i pan Niemiec uciskał chłopą Niemca, i chłopą Rusina, i Polaka, i chłopą Czecha, i chłopą Węgra, i pan Francuz — chłopą Francuza, i pan Hiszpan — chłopą Hiszpana i chłopą Amerykanina, i pan Anglik — chłopą Anglika, i chłopą Australczyka, i chłopą Azjata, i Airykanina, i Amerykanina, i pan Rosjanin - chłopą Moskala, i Rusina, i Polaka, i Azjatę, i t.d.! Wiemy i to, że nie pan szlachcic, ale i pan ksiądz, i pan król, i pan Papież miewali chłopów poddanych po swoich rodzinnych, lub stołowych, lub koronnych wsiach i zarówno wszyscy podług tego samego kraju ich ze swojemi sąsiadami wysokiego i niskiego łoża uciskali; wiemy i to, że nie tylko ustne rozkazy prywatnych osób pańskich udzielały baty chłopom, ale i publiczne, gabinetowe, pisane i drukowane i opieczętowane rozkazy pod tytułem praw i kodeksów takimi samymi i w tych samych lasach rosnącemi korbaczami i za te same przewinienia okładały chłopów poddanych; jakże więc mybyśmy mieli się dziwić uciskowi naszych rodaków albo taki za przyczynę wstępu narodowe go** uznawać. Nareszcie wiemy my i to, że nie Polska naszym chłopom wolność i majątek odebrała; bo weźmy wszystkie procesa pregrawacyjne, jakie kiedyś bywały w Galicji, a przekonamy się o tem, że chłopci, prawujący się z panami swoimi, odwoływali się zawsze na dawne czasy, t.j. na czasy polskie pod rokiem 1772 i wywodzili zawsze autentycznie, że w owych czasach mieli taką wolność i tę, lub ową majątność. Ale i temu wszystkiemu nie osoby, nie rządy winni, lecz duch czasu, brak oświaty umysłowej tak między ludami, jako i między rządami, jedni nie wiedzieli, że są krzywdzeni, drudzy nie wiedzieli, że krzywdzą. Co się zaś tyczy niewoli właściwej, pod którą nasi chłopci mieli jęszyc, tej u nas nigdy nie było, a my także i to wiemy, bo nawet i słowa tego między ludem nie ma, a jest tylko słowo poddaństwo, a że w innych krajach ta niewola była, o tem nie ma co mówić, bo n.p., w Niemczech znają chłopci, co *Untertan*, co *Leibeigen* a co *frei*. Wtedy, kiedy polska szlachta sama na siebie karę śmierci założyła za zabicie chłopą poddanego w roku 1588 w Statucie litewskim, powtórnie na sejmach 1626 i 1769, wtedy, mówię, inne narody, o których to mądrości i ludzkości dziś tak wiele prawią, ani nie wiedziały nawet o tem, że chłop jest człowiekiem, chociaż miały tę samą religię i te same księgi, uczące o godności ludzkiej, i nie liczyły chłopów do rzędu nie tylko ludzkiego, ale nawet do stworzeń Boskich; a kiedy Polska chłopą już wolnym człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu i obywatelem nawet kraju

zrobiła r. 1791, a właściwie 1786, wtedy inne narody jeszcze nie myślały chłopca nazwać człowiekiem. Bo Francja zrobiła chłopca, który dotąd był patyczkiem, dopiero 1789 człowiekiem, a Niemcy daleko później, i to przymuszeni rewolucją francuską, poczęli znosić to *Leibeigenschaft*. Austria, prawda, zniosła *Leibeigenschaft* r. 1792, 20 grudnia, a Baden 1783, ale Prusy 1794, Holstein — 1805, Nassau 1808, Bawaria 1803, 31 sierpnia, Hessen — 25 maja 1811, Oldenburg — 10 marca 1814, a w Luzacyi i w Hanowerze ponoś do dzisiaj jeszcze to *Leibeigenschaft* istnieje, pod obroną nawet prawa. To *Leibeigenschaft* niemieckie, co znaczyło, że Boska dusza, jeśli jaka jest w chłopie, a ciało pańskim, którym mógł [do] upodobania zarządzić: zgotować, spiec i zjeść, przemienione zastało dopiero wtedy, jaktom wykazał, na poddaństwo, t.j., na szczęśliwość taką, jakiej chłop polski i ruski jeszcze przed Kazimierzem W. używał, a że to poddaństwo jeszcze i tego roku, nawet po zagładzeniu go u nas, w Galicyi, tamtędy, po Niemczech, żyło i żyje, na to, dzięki Bogu, mamy zdrowe oczy, a jeżeli gdzie umarło, to umarło tylko dlatego, bo go ta polakeria zatrula, która, jak na zbytki, z tem feudalizmem ciągle wojuje.

Więc nie tu przyczyna niejedności, ale gdzie indziej jej szukać trzeba. O powstaniu jej mówiliśmy, a o zasycaniu jej takżeśmy mówili, a teraz nam trzeba wiedzieć o tem, że narodowość jest tem, na czem się niejedność najbardziej opiera. Mniemany ucisk, a może i rzeczywisty, gdzie kędy mógł by tylko przesadnego a nieświadomego rzetelnej historii świata w oddaleniu od Polski utrzymywać, ale narodowość gdyby dzisiaj była zaprzeczona od kogoś Rusinom, może oddać i świadomych rzeczy Rusinów. Duch narodowości ruskiej już jest raz w Rusinach wzbudzony, a więc nie ugaśnie już, a zatem nie ściśnięciem jej, lecz, owszem, podsycaniem, a oraz rozumnym kierowaniem można sobie Rusinów ująć. Ja tak sądzę i ośmielam się powiedzieć, że ten tylko będzie miał Rusinyw przy sobie, kto im we względzie narodowości podchlebi; powiem także i to, że aby wszyscy Rusini byli, jak dzisiaj Polacy wszyscy są, liberalni, potrzeba, by doznali od rządów tego jako Rusini, czego Polacy doznali. Że doznają w istocie prześladowań, o tem nikt nie wątpi, bo skoro się uda biurokracji wyruszyć z Rusi narodowość polską, będzie wnet ściagała i ruską, jako niby urodzoną w buntowniczych czasach, jako siostrę polskiej, a dziecię słowiańskiej hydry, a nade wszystko jako narodowość poddańczą, a niebiurokratyczną. Polska straszna wszystkim, ale Rusi nikt się nie boi, Polsce jeszcze i pan podchlebi, bo w niej są jakie-takie panieta, ale Ruś i podpanek nogą kopnie, bo ta nie ma i vice-podpaniąt. Bodaj się to moje słowo w proch obróciło, ale ponoś trudno mi będzie swoje syny już jako wolnych Rusinów poswatać. A obrządek nasz jak był dotąd *das dumme Pfaffentum*, lub perekińczykom, tak i nadal zostanie,

bo nie jest obrządkiem urzędowym; urzędnik obcy pójdzie zawsze do swego kościoła, a wiec kościół chociaż nibyto umarłym już Polakiem, takoj i wtedy, po urojonej dziś śmierci, będzie panem cerkwi, i nie potrzeba więcej, tylko powtórzyć ukaz p. Stadiona, byłego gubernatora Galicyi i sławnego wskrzesiciela Rusi, który on wydał w ostatnich dniach przedkonstytucyjnych do dominiów i do żandarmeryi, gdzie tymże nakazuje baczyć i donieść, aby księża ruscy nie ważyli się przyjmować od swoich parafian datków ani w naturze, ani w pieniądzech na ofiarę na mszę św., a religia Rusinów będzie, pomimo ich wiedzy, kalwinizmem, a duchowieństwo ruskie, podług drugiego znowu ukazu Nr 38 z roku 1848, mniej warte, niż lada który posztylion. A to wszystko względem obrządku i *jura stalae* rozporządzono, aby duchowieństwu ruskiemu dowieść ojcowskie upodobanie i wzgląd za niezachwianą wierność! Ale rzeczą jest powszechnie wiadomą, że wiernemu tylko psu ośmieli się pan uszy ponakręcać! Obowiązkiem duchowieństwa było i jest strzec swego obrządku i swojej powagi, ale warto by wiedzieć: przeciw komu? Bo czego dotąd nie pozwolił sobie Turek, na to się u nas śmie zerwać którykolwiek przybylec; a ja przecież sądzę, że dokąd będzie katolicyzm, a w tem katolicyzmie msza św., dotąd, pomimo kaprysów biurokracji, wierni na ofiarę dawać, a kapłani brać będą.

Gdybyście, panowie, nie przecząc imienia Rusinom i mowy, nie wywodząc obczyzny tego imienia i nowości jego, i nie obrażając się poczuciem się Rusinów do ruskiej narodowości, zostawili im w tej mierze zupełną wolność, a nie ze swoich, lecz z ich uczuć do ich rozumów przemawiali, to może Galicja uratowała by się od grożącego jej na jaki czas upadku; ale zapierać im dzisiaj istnienia i narodowość, a jutro odpierać się zapierania, a, odpierając się, zapierać — to drażni Rusinów, a ta drażliwość gniewa, a ten gniew znowu oburza Rusinów, a to wszystko cieszy podżegaczów, i oni rosną, jak na drożdżach, a kraj o tyle upada, o ile oni wyrosli, ani głos zgody nie pomaga, bo ten głos jest palcem, pchniętym między drzwi... Z całego życia naszego konstytucyjnego nic nie wskóraliśmy, tylko tę jedną, ale bardzo ważną naukę, że ludowi pod okiem despotycznych rządów prawie niepodobieństwem jest wolnym zostać, jak Bóg przykazał; trzeba by to przynajmniej filozofa króla, żeby się mógł bez bólu serca zrzec za siebie i za swoje dzieci absolutyzmu. Chęć panowania i słynności imienia swego wrodzona każdemu, kto człowiekiem, każdy by chciał być ważniejszym nad innych, bodaj na sposób Hipostratesa, wszakże tego nas aż do obrzydzenia uczy historia cesarzów rzymskich, gdzie na dzień i po pięciu się koronowało, chociaż każdy z nich był pewny, że do jutra nie dokróluje.

Dlatego i u nas konstytucyjni ministrowie reakcjonowali, chociaż każdy z nich wiedział, że przez to samo ledwie chrzest swój prze-będzie. A ponieważ taka praktyka historyczna żyje, więc wszystkim nam powinna być zawsze przed oczyma i przestrzegać nas w każdym ruchu, którego by ktoś mógł na naszą szkodę użyć.

Patrząc więc na ruch naszych rodaków w terażniejszych czasach, spostrzega się, że nie ma się czego cieszyć. Co do mnie, to wyznam szczerze, że ani ta konstytucja nie uwolniła mnie od uczucia rzewności, którym, jako Rusin, przesiąknęłam, bo przeczuwam, że jeszcze nie jako Rusin wolny umierać będę. I polska przyszłość, chociaż bliższa od ruskiej, przecież nie bardzo ponoś bliska. Wszędzie słyhać wyrzuty: Polakom wyrzucają arystokrację, chociaż oni wskroś są demokratami, a Rusinom wolnomyślnym wyrzucają, że ich "*ruskii rebra lackim miasom porosły*", chociaż oni z duszą, ciałem są Rusinami, tylko że nie niemieckim mięsem porośli, a przecież aniśmy nie widzieli, ani nie wymagamy, żeby Niemiec porośł ruskim mięsem. Inni żądają, żeby się przyczepić do któregoś klubu dla okazania patriotyzmu ruskiego albo polskiego, a ja na to odpowiem: że klub jest to sekta, a ja nie sektom, lecz narodowi chcę należeć. Dwa tysięcy głów gdybym miał na karku, dam sobie za naród ruski i za wolność któregoś narodu podcinać, ale za sektę nie dam sobie ani paznokcia obciąć.

Oto jest myśl moja względem nas; nie jest ona jęderna, ani ja nie jestem upartym w zdaniach swoich, dam ja się łatwo pokonać, ale tylko dowodami dobitnymi. Jeśli przypadkiem dojdzie to pismo do rąk tych, którym ono wyrzuty czyni, mogą go tak, jak Husa, spalić, mniejsza o to, byle się tylko poprawili. Niechże jednak pamiętają na to, że idealność dla wyższych sfer, a nie dla poziomu, a lud nasz poziomem jeszcze niestety. Dalej niech i na to pamiętają, że besztanie jątrzy, a więc nie przyciąga, ale odszczepia. Przekleństwo więc temu, kto rozdwaja i rozszczepia naród! "Bądźcie roztropni jako węże, a niewinni jako gołębnice", — mówi Pan.